

Choroba Emilii i towarzyszące jej dziwne zachowania splotły się z kilkoma innymi wydarzeniami. Jednym z nich było pojawienie się nowego lokatora w mieszkaniu naprzeciwko. Edward Gajner o którym właśnie tutaj mowa niemal od początku sprawiał wrażenie miłego, starszego dżentelmena. Kiedy Emilia pierwszy raz go zobaczyła wracającego do swojego mieszkania miał na sobie brązowy, nieco już znoszony ale za to zadbany garnitur. Uśmiechnął się do niej życzliwie, a ona odwzajemniła się tym samym. Wywołał u niej dosyć pozytywne pierwsze wrażenie, być może z powodu schludnego wyglądu dobrego dziadka i siwego zarostu na twarzy budzącego skojarzenia ze Świętym Mikołajem. Ich pierwsze spotkanie zakończyło się na zwykłym „dzień dobry”.

Kim był Edward Gajner? Do końca nie wiadomo, ponieważ część jego historii zawsze już pozostanie owiana mgiełką tajemnicy. Ale to co przeżył może przyprawiać co wrażliwsze osoby o ucisk na sercu. Aż dziwne, że po tym wszystkim można zachować jeszcze tyle pogody ducha.

Również jego przeprowadzka tutaj nie była przypadkowa. Dawniej Pan Edward mieszkał wraz ze swoją młodszą o 15 lat żoną Izabelą oraz córką Wiktorią w domku jednorodzinnym w spokojnej i malowniczej okolicy. Był wykładowcą filozofii i antropologii na jednej z najbardziej renomowanych uczelni w kraju. Sporo publikował, jeździł na konferencje zagraniczne i wyprawy badawcze do Ameryki Środkowej, Ameryki Południowej i Azji. Nie zarabiał fortuny, ale jego rodzinie nigdy niczego nie brakowało. Pomimo licznych obowiązków potrafił znaleźć czas dla dwóch najważniejszych kobiet w swoim życiu. Żona Izabela była nauczycielką języka polskiego w jednym z liceów, a Wiktoria studiowała prawo. Jeśli ktoś wtedy zapytałby profesora Edwarda Gajnera czy jest szczęśliwym człowiekiem, bez chwili wahania odpowiedziałby, że tak. Co więc sprawiło, że czar prysł? Otóż pewnego wieczoru Wiktoria wracała pieszo do domu wraz ze swoją wieloletnią przyjaciółką. Przez długi czas nie miały możliwości się zobaczyć, więc gdy tylko nadarzyła się okazja wyruszyły na miasto, aby trochę się zabawić i porozmawiać. Po kilku drinkach postanowiły, że skoro nie mają do domu tak daleko, to może warto byłoby się przejść. Niestety, już po jakichś 10 minutach drogi okazało się jak bardzo fatalnym w skutkach pomysłem był spacer w środku nocy, ponieważ na jednej z mniej oświetlonych uliczek zaczął je mężczyzna w czarnej kominiarce na głowie uzbrojony w nóż kuchenny. Zanim jeszcze do dziewczyn dotarła groza całej sytuacji, napastnik chwycił Wiktorię od tyłu i przyłożył jej nóż do gardła.

- Wyskakujcie z portfeli, ale to już – powiedział.

Wiktoria chociaż była przerażona, to jednak zachowując jeszcze trzeźwość osądu sytuacji w jakiej się znajdowała, zrzuciła delikatnie swoją torebkę na ziemię. Jej przyjaciółka stała jak oniemiała i nie mogła wydobyć z siebie słowa.

- No mała, do ciebie też mówiłem.

Ale dla niej w tej chwili świat stanął w miejscu. Jedyne co teraz słyszała to swoje serce walące z coraz większą prędkością. Coraz trudniej było jej złapać oddech. Wybuchła płaczem.

- Dawaj ten cholerny portfel! – wrzasnął

Sytuacja całkowicie ją przerastała. Jediną reakcją, na jaką mogła się w tej chwili zdobyć, a która była bardziej automatyczna niż przemyślana to ucieczka. Wzięła nogi za pas i nie oglądając się za siebie biegła

ile tylko miała sił w płucach. Wiktoria czując na szyi coraz bardziej wbijające się jej w skórę ostrze z równie wielkim zdziwieniem co przerażeniem obserwowała znikający w oddali kształt swojej przyjaciółki.

- Tępa szmata – syknął napastnik przez zaciśnięte zęby, a Wiktoria czuła na policzku jego nieświeży oddech – teraz ty mi za nią zapłacisz.

Przyjaciółka Wiktorii wróciła do domu cała roztrzęsiona i zapłakana. Zamknęła się w swoim pokoju i nie chciała rozmawiać ani z mamą ani z siostrą. Około godziny 7 rano ktoś znalazł ciało Wiktorii w parku, leżące w kałuży krwi. Miała poderżnięte gardło, a późniejsza sekcja zwłok wykazała, że przed śmiercią została brutalnie zgwałcona. Gdy do domu państwa Gajner zapukała policja, Pani Izabela z niedowierzaniem zaprzeczała wszystkiemu. Gdy stopniowo zaczął dochodzić do niej ogrom tragedii jaka właśnie spotkała ją i jej męża, niedowierzanie zastąpił nagły wybuch płaczu i hysterii. Pan Edward z kolei nie okazywał emocji, jedynie zbladł i sposepniał na twarzy. Od tego momentu coś w nim pękło i już nigdy nie zachowywał się tak jak wcześniej. Tak jakby w jednej chwili coś wyssało z niego całą radość życia. Nawet później, gdy już stopniowo dochodził do siebie i sporadycznie zaczął się uśmiechać, jedynie usta się uśmiechały, a w oczach można było dojrzeć ból. Straciły już dawny blask, stały się mętne.

Po pogrzebie państwo Gajner bardzo oddalili się od siebie. Bardzo sporadycznie gdziekolwiek razem wychodzili, coraz rzadziej ze sobą rozmawiali i całkowicie stracili zainteresowanie seksem. Można by pomyśleć, że z czasem ich żaloba minie i znowu zaczną żyć pełnią życia, ale z dnia na dzień Pani Izabela miała coraz mniejszą chęć na wychodzenie z łóżka. Początkowo jej nieobecność w szkole dało się usprawiedliwić problemami zdrowotnymi, ale w końcu straciła pracę. Niemal całe dni spędzała w łóżku. Lekarz stwierdził, że to depresja, przypisał jej leki i dał Panu Edwardowi kilka wskazówek odnośnie postępowania.

Leczenie przyniosło niewielki skutek. Pani Izabela zaczęła, co prawda, wychodzić z łóżka, ale całymi dniami krążyła po domu przybita, ubrana w pidżamę i nie odzywała się ani słowem. Za to Pan Edward musiał jej poświęcać więcej czasu, a co za tym idzie jego praca ograniczyła się jedynie do słabo opłacanych wykładów na uniwersytecie. Bardzo szybko popadli w problemy finansowe.

Pewnego dnia, gdy Pan Edward wrócił z uczelni do domu znalazł swoją żonę nieprzytomną na podłodze w łazience. Przedawkowała leki. Niestety było już o wiele za późno, żeby ją uratować. Prawdopodobnie do końca życia zapamięta jej wyraz twarzy, kiedy leżała tam martwa. Był dziwnie spokojny, jakby chwilę przed śmiercią doznała tak upragnionego ukojenia.

Kolejne dni były dla Pana Edwarda koszmarem. Mimo, że nie należał do osób, które łatwo okazywały swoją słabość, to jednak widać było zmiany w jego zachowaniu. Po stracie żony i córki zamknął się w sobie, na uczelnię chodził z obowiązku, a nie tak jak dawniej z przyjemności. Przestał żartować na wykładach i opowiadać anegdoty, jak to miał wcześniej w zwyczaju. Po skończonej pracy ubierał się pośpiesznie w swój płaszcz, nakładał na głowę zmechaconą leninówkę i szybkim krokiem szedł do domu, gdzie zostawał już do końca dnia. Wychodził tylko wtedy, kiedy to było konieczne.

Światło w jego domu paliło się do późnych godzin nocnych, a Pan Edward większość czasu spędzał na przekopywaniu swojej prywatnej, dosyć pokaźnej biblioteki. Nieprzerwanie przez kilka godzin potrafił siedzieć przy dębowym, zdobionym różnymi wzorami biurku, pochłonięty lekturą. Na blacie poza lampką stały również stosy starych tomów, czekających na swoją kolej. Pochłaniał książki z taką dokładnością i dociekliwością, iż można by być niemal pewnym, że czegoś szukał. Po niedługim czasie, gdy jego

prywatny zbiór okazał się niewystarczający, zaczął wychodzić częściej z domu tylko po to, aby przynosić torby pełne kolejnych, podejrzanie wyglądających woluminów. Niektóre z nich wyglądały na bardzo stare, ale niemal większość z nich nosiła dziwne symbole. Traktowały one głównie na temat dziwnych praktyk i starodawnych kultów, o których szczątkowa wiedza zachowała się do dziś.

Obsesja Pana Edwarda rosła w siłę, podobnie jak jego irytacja, kiedy przebijając się przez opasłe tomy nie mógł znaleźć tego, czego potrzebował. Jego zniecierpliwienie osiągnęło swój szczyt po kolejnych trzech miesiącach poszukiwań. Sąsiadów Pana Edwarda spotkało wielkie zdziwienie, kiedy pewnego dnia do jego domu wprowadziła się jakaś rodzina. Stary wykładowca z dnia na dzień, nic nikomu nie mówiąc sprzedał dom wraz z większością jego zawartości. Zabrał jedynie część rzeczy osobistych i po prostu zniknął. Przez wiele tygodni mówiono, że nie wytrzymał ciężaru tragedii i zniknął gdzieś, żeby umrzeć samotnie i spokojnie. Wielu ubolewało nad tym, że tak wielki i poważany człowiek skończył w taki sposób. Jednak z biegiem czasu zaczęły potwierdzać się inne plotki, że Pan Edward Gajner sprzedał cały swój majątek aby udać się w podróż dookoła świata chcąc odnaleźć to, czego nie mógł doszukać się w książkach. Odwiedził między innymi Peru, Meksyk czy Sudan, gdzie u rdzennych mieszkańców i miejscowych plemion zgłębiał tajemnice kontaktowania się z zaświatami oraz zażywał substancje wprowadzające w trans i ułatwiające ten kontakt. Podobno był widziany w Peru, kiedy podczas jednego z seansów spożywał przygotowaną przez szamana ayahuaskę. Niewiele wiadomo o jego podróżach, jedynie tyle, co udało się posklejać ze szczątkowych relacji jego znajomych i czytelników. Chodziły pogłoski, że w ostatnią podróż udał się do Tybetu, gdzie w górach odnalazł stare plemię trudniące się praktykami, które większość zdrowych na umyśle ludzi potrafiących myśleć racjonalnie przynajmniej w minimalnym stopniu, uznalaby za obrzydliwe lub nawet bluźniercze. W tym czasie słuch po nim zaginął na kilka miesięcy.

Kiedy powrócił do Polski wyglądał na człowieka odmienionego, pełnego wigoru i charyzmy, które to cechy nie były u niego tak widoczne nawet za lat jego świetności i szczytu rozwoju. Powrócił również dawny błysk w oku i tajemniczy uśmiech, jednak problemy finansowe sprzed wyjazdu pozostały. Wynajął małe mieszkanie w starej, zniszczonej kamienicy. W ten sposób stał się sąsiadem państwa K. i niedługo po przeprowadzce po raz pierwszy spotkał Emilię. Co sprawiło, że po tylu przejściach widok obcej dziewczyny spowodował w nim uśmiech? Może przywołała wspomnienia jakiejś bliskiej mu osoby? Rzeczywiście, Emilia była bardzo podobna do jego córki Wiktorii. Miała tę samą dziewczęcą urodę, czarne, proste włosy do ramion oraz zielone oczy. Od tego dnia Pan Edward starał się nawiązywać z nią kontakt przy każdej sposobności. Zaczynało się od zwykłych „dzień dobry”, jednak z czasem mijając się na korytarzu zamieniali po kilka zdań. Początkowo rozmawiali głównie o sprawach dosyć przyziemnych i niezobowiązujących jak pogoda, bieżące wydarzenia, szkoła, plany na przyszłość czy obgadywanie sąsiada, którego pies regularnie załatwiał się na klatce schodowej. Stopniowo oboje zaczęli się bardziej otwierać, a Emilia dostrzegła w Panu Edwardzie dziadka, który umarł bardzo dawno temu. W bardzo krótkim czasie dowiedzieli się o sobie nawzajem bardzo wiele; o swojej rodzinie, historii, lękach, oczekiwaniach. Emilia czuła, że szczerza rozmowa z kimś jest właśnie tym, czego najbardziej teraz potrzebowała, a Pan Edward wydawał się być najodpowiedniejszą do tego osobą, najbardziej obiektywną, ze sporym bagażem doświadczeń, nie angażującą się emocjonalnie i nie oceniającą jej. Nie mogła zwierzać się ze wszystkiego rodzicom, którzy naturalnie, martwili się o nią, ani swoim najbliższym znajomym – Łukaszowi i Kindze bardzo często okazującymi swoją niedojrzałość. Pan Edward natomiast wydawał się być najlepszym kandydatem do szczerych rozmów, potrafiącym ją zrozumieć jak nikt inny.

dnia 4 lutego 1994r.).

Flauros, dodano 03.11.2014 12:00

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.